

BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Prazdze w księgarni S. Rzym-skiego, Wileńska M 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POSWIECONE SPRAWOM KOBIECYM.

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Opłata przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głąbie ekspedycji «Bluszczu», Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60.
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. —
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,90 mk.

Sz. Prenumeratorów uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał IV. Księgarniom, które nie wniosły opłaty za kwartał III-ci, wstrzymaną zostanie wysyłka pisma.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem.”

57)

Korecka wzięła pokój w Neapolu, w hotelu, kazała sobie podać herbaty i przynieść papieru listowego i poczęła pisać do Toszczyńskiego:

„Panie Sewerynie! Życie moje wygrało się do końca. Nie widzę przed sobą nic, ponieważ wszystko moje i we mnie zbankrutowało. Może być, że byłoby oklepającym frazesem, gdybym napisała, że nie czuję się nikomu i niczemu potrzebną — tak nie jest i wiem o tem. Jestem młoda jeszcze, zdrowa, mam środki i okazyje i mogłabym pracować i dla siebie i dla drugich — ale wątpię. Jam nigdy nie wątpiła, nigdy zwłaszcza nie wątpiła w to, co dla mnie było najwyższem, najszczytniejszem, koroną wszystkiego. Możesz pan pojąć, jak to jest straszne zacząć wątpić w ojca i matkę swoją, a jam tak zaczęła wątpić.

Jestem głupia, mało mnie uczyli, za mało czytałam sama — nie chciałam zresztą, aby mi psuto, co mi było tak święte, najświętsze, z czem mi było tak dobrze. Są ludzie, którzy umieją rozróżniać rzecz, ideę od człowieka, który ją reprezentuje — ja nie umiałam. Jestem na to zanadto pospolita, codzienna dusza, zanadto wiejska szlach-

cianką. Ja, gdym się spowiadała, tom
wierzyła w tego księdza, jak w Ewangelię.
Niemogłam sobie wyobrazić połączenia się
z Bogiem bez pośrednictwa księdza. Tak
samo nie można sobie wyobrazić kuracyi
bez lekarza. Lekarz musi przyjść—i ksiądz
musi być. W moim wiejskim, szlacheckim
rozumie nie mieściło się to inaczej.

Nie przestałam kochać — niestety nie!
Niemogę — — ale zwątpiłam. Jakaż krzy-
wdę wyrządził mi ten człowiek! Zdaje mi
się, że ze statuy Matki Boskiej w ołtarzu o-
padła złota suknia. Coś nagiego stanęło
przedemną — — jakże inne od tego, w com
od dzieciństwa patrzyła.

Musiał pan to zauważyć, że my ludzie szukamy na ziemi czegoś nadludzkiego, szukamy pomiędzy ludźmi bóstwa. (Czy ja nie powtarzam po panu?). Żołnierze Napoleońscy szukali bóstwa w Napoleonie, młodzi malarze szukają go w swoich mistrzach, my proste, zwykłe kobiety szukamy go najczęściej w księdzu. Jestto bardzo naturalne, gdyż przecie ksiądz ma do czynienia z prawdziwym, jedynem, istotnem bóstwem, z Bogiem. Jakąż więc straszną krzywdę wyrządził mi ten

człowiek — — tem więcej, że zabił mi wiarę nie tylko w swoją szatę, ale i w siebie samego...

Odeszłam od niego, aby mię nie zobaczył więcej. On tego nie zrozumiał. Nikt nigdy więcej mię nie zobaczy. Nie wiem jeszcze, co robię. Dokąd się udam. Mój mąż zapłaci owe nieszczęsne miliony — dla honoru nazwiska, wiem o tem. Wysapie się, wyirytuje i zapoluje to i zapomni. Szczery, prawdziwy polski arystokratyczny balwan. I to miało być moim mężem! Ten polski pan bez mózgu, bez serca, nawet bez wątroby, aby mu co leżało na niej. Majestatyczny spokój tytułu, bogactwa i apatycznej bezmyślności. Możeby i mnie było lepiej, gdybym była została pierwszą lepszą lafiryndą z herbem na karcie i „prostotą wielkiej damy“. Te nie zwątpią nigdy w nic: na niebie jest Pan Bóg, a na ziemi „niższe warstwy“.

Drogi przyjacielu, musimy się pożegnać. Niewiem co zrobię, ale czuję, że ja już nie mogę się spowiadać, nie mogę iść do kościoła na mszę, nie mogę słuchać kazania. Wszędzie, zawsze stanie przedemną tylko człowiek! Taki człowiek, jak inni. Z namiętno-

ściami, z kłamstwem, z blagą, z geszefciarstwem, z tem wszystkim, co w człowieku jest. A jakże ja się z Bogiem porozumiem, pojednam, połączę bez księdza? Jakże umrę bez niego? Jakże żyć bez Boga? Nie podobna. A jakże ja Go sama szukać będę, jakże Go znajdę?

Raz jeden, jedyny pokochałam — — zaiste, przekleństwem chyba jest miłość? Zrabowała mi, co, jak się okazuje, było najważniejszą podporą mojej egzystencji.

Niewiem, co zrobić. Boję się Boga, Sądu, Piekła... Choć najlepiejby mi było nie żyć.

Niewiem dlaczego, ale wydaje mi się, że liczba 29 ma w sobie jakąś fatalność. Może dlatego, że jest ostatnim rokiem młodości. Przez lat 28 mego życia żyłam, jak kłoda. Jakąż spletaniną stało się moje życie w dwudziestym dziewiątym roku. Poznałam miłość. Poznałam ją w całej pełni — śmiać się trzeba — bawiono się mną...

Nie odzywa się tu wcale moja дума. Żal mi. Żal mi i nic więcej. Ale czyż jest więcej goryczy pełne słowo w języku ludzkim, nad żal?

Żal mi.

Dlaczegoż przeznaczonem mi było tylko kochać? Nie być kochaną.

A może — byłam. Lecz — —

Przyjacielu mój! Wyrzeźbiony krzyż na drzewie tego, co może było jedynym naprawdę pięknem mojego życia. Choć szukałam piękna. Czyż nie było go w mojej miłości Polski, w mojej chęci służenia jej, w czystości mego życia, w miłości mojej nawet, w której nie tylko kochać chciałam?...

Uczenica twoja szukałam piękna. Wierzę w nie. Lecz mnie danem było tylko przesuwac się koło niego, cieniem po ścianie.

„Niech przyjaciele moi siądą przy puharze i zapiją mój pogrzeb, oraz własną biedę, jeżeli będę duchem, to się im pokażę, jeśli Bóg nie uwolni od męki — nie przyjdę“...

(DCN).



D-r Zofia Daszyńska-Golińska.

Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej.



Praca zarobkowa to teren stałych, codziennych wyników, mózół dnia każdego, przeważnie monotonia życia, dla wyjątkowych tylko egzystencji łącząca treść odpowiadającą uzdolnieniu i upodobaniom. Pole jej wielkie — jak życie i jak ono monotonne, częstokroć *circulus viciosus*: pracuję abym żył, a żyję — bo trzeba pracować.

Czyż i dla kobiet?

Kobiet, kapłanek domowego ogniska, kobiet opiewanych przez poetów, od trubadurów aż do dekadentów, kobiet czczonych jako natchnienie artystów, kobiet kwiatów, motyli, lwic, strzyżonych owieczek — zawsze tworów służących dla ozdoby, biernych i dalekich od rynku, na którym i one wieść muszą zapasy o chleb i stanowisko.

Gdy dla mężczyzny praca zarobkowa to od najwcześniejszych epok zjawisko normalne,

kobieta zarobkująca na życie dotąd jeszcze jest przedmiotem politowania, czy podziwu.

Zgodne głosy opinii, powtarzają się w różnych epokach historycznych i nie milkną pomimo, że dziś w krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej liczą 49 milionów pracujących zarobkowo kobiet, to znaczy z pośród każdych 100 pracowników 28 kobiet.

Muszą tedy głęboko w naturze kobiety tkwić poważne motywy, które jej inne wskazują przeznaczenie, a jednocześnie w ustroju społecznym tysiączne pobudki kierują kobiety na drogę zarobkowej pracy, po której nieodmiennie postępować muszą.

Ludzkość, w związku żyjących dziś społeczeństw i następujących po sobie pokoleń, przedstawiała się jako całość instynktowi człowieka dużo wcześniej, aniżeli systemy filozoficzne i socjologiczne całość tę odkryły. Trojska o ciągłość trwania przez dzieci, o wypastowanie, urodzenie i wychowanie tych dzieci była zawsze zadaniem przeogromnem i z natury rzeczy kobiety-piastunki, rodzicielki, wychowawczynie pokoleń nowych usuwane były od zadań innych, skazywane na wyłączne przebywanie w domu, a nawet zamykane w gineceach.

I dziś również praca kobiet zameężnych poważnie budzi wątpliwości. Kobiety pracując zarobkowo zaniedbywać muszą dzieci, pozabawiać je najlepszego pokarmu, jakim jest mleko matki.

Dołącza się do tego brak dozoru, czystości, opieki, które powodują wprost niesłychaną śmiertelność niemowląt. W okręgach fabrycznych nad Renem umierała połowa dzieci przed dojściem do 1 roku, gdy w zamoznych dzielnicach Berlina tylko 148 na 1000. Materyały, z którymi styka się robotnik przy pracy: ołów, rtęć, fosfor, jod, anilina, nikotyna, szkodliwsze są dla organizmu kobiet niż mężczyzn. Długie suknie, mnogość spódnice, długie włosy, przechowują cząsteczki

Zdaleka i zblizka.



My — gdzieindziej. Cechy narodowe. Ręczne bagaże i samochwalstwo. „Dla polskiego imienia“. Wystawa rybacka i p. Radwan. Chcieć, to móc.

Coelum non animam mutant, qui trans mare currunt.

„Zmieniają niebo — nie duszę ci, którzy przepływają morza“. Za Horacym, da się to powiedzieć o wielu, bardzo wielu naszych rodaczkach, które w ciągu lata przepływały morza i wspinały się po górach, szukając wrażeń. W osiągnięciu duchowej korzyści z tych podróży przeszkadzały im... kuferki, mącąc wciąż pogodę i skupienie ducha.

Pewien wiedeńczyk mówił mi niedawno: — Poznaję odrazu Polki i Rosyanki, nie tylko po typie twarzy, ale i po tem, że zajmują wszystkie siatki wagonów, *und machen sich bequem*. Jeszcze pociąg nie ruszył, już

zdejmują kapelusze, rękawiczki, okrycia. Potrzebują dwa razy więcej miejsca od innych, i dla siebie i dla swoich *Handgepäck*.

Prawda. Lubimy się kręcić po świecie, i nie od wczoraj, a jednak nie nabraliśmy jeszcze wprawy w turystowskim kunszcie. Trwonimy dużo sił i energii — na pakowanie, na wołanie tragarzy, na troskę o nasze ręczne pakunki. Mogłabym naliczyć na palcach u jednej ręki te moje znajome, które objeżdżają Europę bez pudełka z kapeluszem; a znam tylko jedną kobietę, która podróżowała przez sześć tygodni, mając ze sobą jedynie parasol i małą ręczną torebkę.

Ale to już jest majstersztyk, do którego trudno zachęcać, jak bezsensownem byłoby namawianie kogoś — aby miał zdolności do języków. Praktyczność, rzecz wrodzona. Gdy się z tym talentem na świat nie przyszło, można aspirować jedynie do — mniejszej niepraktyczności.

Odsądzając moje rodaczki od daru podróżowania, dodać muszę, że mniej od kogoś bądź mam prawo czynić im zarzut podobny.

Wśród wszystkich moich znajomych (a

mam ich dużo), nie znam ani jednej, któraby tyle co ja, wiozła ze sobą kufrów, kuferków, tłumoków, torebek, pudełek, parasoli i wszelakich rekwizytów podróży. Nie znam ani jednej, któraby marnowała tyle siły żywotnej na niepokój o swój ręczny bagaż i tyle razy w ciągu ubiegłego lata zawołała głosem błagalnym: *Gepäckträger!*

Z ośmiu sztukami ręcznego bagażu musiałam stawić czoło katastrofie kolejowej pod Wiedniem; obarczona tem brzemieniem brodzić po deszczu i błocie pół kilometra conajmniej. Z ośmiu sztukami ręcznego bagażu i dwoma kuframi stawić musiałam czoło władzom celnym, które zrozumieć ani uwierzyć nie chciały, że to wszystko jest własnością jednostki, a nie jakąś zbiorową puścizną.

Bóg mi świadkiem, że nie opowiadałam tych przygód dla reklamowania zasobności mej garderoby. Pobudki moje są zgoła inne. A rozumowanie takie: dlatego właśnie że nie mam prawa świecić przykładem, mam ponieważ obowiązek — ostrzegać.

Bo jeśli jedno przysłowie powiada: „czyh-

trujące. Delikatniejszy od kobiecego organizm dziecienny zatrutowany zaś jest wielokrotnie w łonie matki.

Na pracy zarobkowej kobiet traci także jej gospodarstwo domowe, a najwięcej cierpi ona sama. Praca kobieca czy to w fabryce, czy w zawodach biurowych, przeważnie źle płatna trwa długo, a skąpe godziny wypoczynku musi kobieta zużywać na pracę w domu. Przestaje istnieć jako jednostka, która ma prawo do wolnego czasu, nie tylko do pracy, przemieniając się w zarobkującą maszynę.

Pomimo to praca mężatek jest zjawiskiem powszechnym. Pracują bo muszą: zarobki mężczyźni nie wystarczają na utrzymanie rodziny. Robotnice mężatki są to przeważnie żony robotników nisko płatnych, nieuzdolnionych, czy pijaków, wdowy obciążone dziećmi.

Dylemat czy dzieci zaniedbać czy dać im umierać z głodu, staje każdodziennie przed taką kobietą i popycha ją za zarobkiem.

Praca mężatek w warunkach obecnych usunąć się nie da, jakkolwiek nikt nie przeczy, że jest wielkim złem dla kobiety i dzieci.

A ta praca kobiety żywicielki i matki trwa nie od dzisiaj. W średniowiecznym ustroju kobiety już dążyły do równej z mężczyznami pracy i stanowiska i nie mniejsze jak dzisiaj spotykają je trudności.

Rzemiosło wyżywić musiało swego wykonawcę. Ztąd ograniczenie liczby cechowych mistrzów, zakazy przyjmowania nadmiernej liczby czeladników, ograniczenie liczby warsztatów na jedno przedsiębiorstwo, utrudnianie w przyjmowaniu do miasta nowych obywateli i t. p. Cóż dziwnego, że cechy nie chciały wytwarzać sobie współzawodnictwa z pośród kobiet. Uczą się one rzemiosła u ojców, pomagają mężom, ale samodzielnie mistrzyniami cech pozwala być tylko wdowom i to na imię czeladnika. Z konieczności wdowa

musiała przeto wstępować powtórnie w związek małżeński, aby sobie i dzieciom być zapewnioną.

Stanowisko mistrzyni było wszakże prawem pełnym, a takich praw kobiety nigdy nie osiągały. Natomiast praca ich stała się potrzebną i użyteczną. Ojciec rzemieślnik uczył narówni syna i córkę, o czym wspominają wielokrotnie niemieckie księgi cechowe. Słynna księga rzemiosł Stefana Boileau z XIII wieku wymienia kobiety w całym szeregu rzemiosł, a więc polerowniczki kryształu, przedziałniczkę jedwabiu, igielniczki, prząsniczki, robotnice pasmanterii, koronczarki, hafciarki, krawcowe. Na Szlaku w pewnych działach tkactwa i przedziałnictwa kobiety pracowały liczniej od mężczyzn, w Polsce znane są okienniczki, sprzedające wódkę.

W początkach XVIII wieku spotykamy w Wielkopolsce Zgromadzenie Panien stanu służebnego miasta Chełmna, które oprócz celów religijnych postawiły sobie zadanie wzajemnej pomocy.

Współzawodnictwo kobiet, groźne w ciechu i po za cechem, wywoływało wielokrotnie niezadowolenie. Kobiety bądź to przymuszano, aby należały do korporacji, bądź też usuwano je z nich ostreymi ustawami. Praca kobiet zarobkowa po miastach była jednak niezbędną choćby dla tego, że wówczas, podobnie jak dziś, tylko w większej mierze, ludność żeńska była w miastach dużo liczniejszą od męskiej. Na 10 mieszkańców w wielu miastach przypadało 11 kobiet i więcej.

Bez pracy kobiecej nie można się też było obejść i na wsi, gdzie całe, złożone niekiedy z setek robotnic warsztaty, przędły, tkwały, szyły, haftowały odzież dla dworu i pana, gdzie bardzo ciężkie roboty rolne i domowe stałym były ich udziałem.

Pracę kobiet znoszono wszędzie jako konieczność, a pogląd że nie tylko czas i siła wytwórcza robotnicy, ale jej wdzięki są własnością pana i rozrywką dla gości był zupełnie przyjętym.

Nie moralniejszym od dzisiejszego było społeczeństwo średnich wieków. Miasta legalizowały rozpustę, pobierały za nią opłaty, dawały nawet pewne przywileje kobietom publicznym, uznając ich korporacje. Wesole córki były często jedynymi kobietami, które przyjmowały udział w przyjęciach dostojników, bawiły ich i pocieszały. Silnie wybujała namiętność, romantyzm późniejszych wieków średnich, zarówno potrzebował czcić damy przewodniczące turniejom, jak otaczać się podczas pokoju i wojny kobietami. Za wojskiem ks. Alby pociągnięto do Niderlandów, nie mniej jak 400 kobiet konno i cały sztab 800 dziewcząt pieszych.

Względna swoboda wieków średnich toleruje kobiety nawet w zawodach liberalnych. Przechowywały się wspomnienia o lekarkach w Hiszpanii i po miastach niemieckich. Uczzone kopistki manuskryptów dochodzą do wielkiej sławy i wziętości, epoka wczesnego włoskiego odrodzenia powierza katedrę teologii pani Boulonnois w Bolonii, prawa kanonicznego Novelli d'Andrea. W Padwie wykłada Cassandra Fedele, przed papieżami i cesarzami popisuje się Isotta Nogarella, a rozum Ippolity Sforza, wy-mowa Emili Brembati, rozum i piękność Katarzyny Cornaro, talent poetki Wiktorii Kolonny, słynnej przyjaciółki Michała Anioła, stanowią chlubę Włoch. Pisarz hiszpański Ribeira pisze dzieło o 845 słynnych kobietach, a autorka francuska Christine de Pisan autorską pracą zarabia na utrzymanie dzieci.

Praca wytwórcza kobiet pojawia się tedy na wszystkich polach nader wcześnie, a uznanie jej wielokrotnie wyprzedza czasy nasze.

(DCN.)



cie, panie opacie, jak nauczacie", to drugie twierdzi: „mądry Polak po szkodzie“.

Tą właśnie mądrością, zdobytą na szlakach Europy, pragnę podzielić się z czytelnikami „Bluszcza“, życząc im, aby były mądre — przed szkodą, to jest przed awanturami celnymi.

Ale niepraktyczność, to tylko jeden ze szczegółów naszej działalności zagranicą.

Jest ona różnorodna.

Jeździmy wprawdzie do Prusaków, lecz przejechawszy Aleksandrów, lubimy zaznaczać narodowe uczucia i szerzyć chwałę polskiego imienia, przyczem nieraz ulegamy złudzeniu, które nam każe brać samochwalstwo za chwałę.

Gdybym pisała rozmówki *à la* Ollendorff, na pytanie: po czym się poznaje Polaków? — odp. wiedziałabym nową cytata tego samego wiedeńczyka: *Sie lieben sich renommieren*.

Zaprzeczyć mu nie mogłam, bo wysnuł ten wniosek jednocześnie ze mną w podróży *mail-coachem* do cesarzkowskich pałaców króla Ludwika bawarskiego. Po drodze, młoda Polka bawiła towarzyszy podróży opowiadaniem o uroczystościach grunwaldzkich, dając przy-

tem dowód, że zapamiętała dobrze... tabliczkę mnożenia.

Głosiła, bez zająknięcia, że w pochodzie narodowym brało udział 40000 tysięcy chłopów, 3000 górali, 100,000 sokołów i 20,000 sokolic, i że 300,000 ludzi przyglądało się ich ćwiczeniom na Błoniach.

Widziałam, że Niemcy przyjmują te cyfry z niedowierzaniem. I ona to spostrzegła, bo kilkakrotnie zwracała się do mnie o potwierdzenie cyfr.

Nie lubiąc popełniać kłamstw, nawet tak zwanych „pobożnych“, odpowiedziałam słowami szczerzej prawdy: że uroczystości były poważne i wspaniałe.

— Dlaczego pani tak przesadza? — spytałam ją na popasie.

Odpowiedziała mi, że to konieczne „dla chwały polskiego imienia“.

Na szczęście, pojmowanie tej „chwały“ jest różne.

Orzeszkowa, nie domysłając się, że dni jej policzone, mówiła na tydzień przed śmiercią:

— Chciałabym dożyć do drugiej poło-

wy grudnia, żeby otrzymać literacką nagrodę Nobla. Chodzi nie o mnie, lecz „o chwałę polskiego imienia“.

A w skromniejszym zakresie, znam Polaków, mieszkających na obczyźnie, którzy dla szerzenia tej chwały, starają się we wszystkich okolicznościach i na każdym kroku tak postępować, żeby zasłużyć na szacunek u cudzoziemców i dać im dobre wyobrażenie o polskim narodzie.

Inni znowu, wyjeżdżając, jako turyści za granicę, „dla chwały polskiego imienia“ szanują obowiązujące przepisy i zakazy, u-przejmi są dla wszystkich, nie krzyczą, nie kłóć się o lada drobnostkę, nie żądają dla siebie przywilejów, liczą się nie tylko z fantazją własną, lecz i z cudzą wygodą i wogóle zachowują się kulturalnie.

Inni wreszcie, na listach kuracyuszów nie wypisują fantastycznych tytułów, nie podają, na przykład, za miejsce zamieszkania *château Łuck*, jak to uczynił w Nizy pewien kupiec ze zwyczajnego miasta Łucka.

Takimi środkami, cegiełka po cegiełce przyczyniają się do zbudowania innej zgola-

JADWIGA MARCINOWSKA.

Córka Syońska.



(Dokończenie).

Wnijdźmy na jakieś miejsce wyniosłe i ogarnijmy oczyma całość dzisiejszej Jerozolimy. Nad zbiorowiskiem dachów i szczytów wyróżniają się dwie kopuły. Jedna z nich wynurzająca się w trudzie z pośrodku śródmiejskiego natłoku, to kościół Grobu Chrystusowego; druga na wschodniej rubieży miasta, najwyższym poziomie, zdaleka widna i przyciągająca oczy to „Kubbet es-Sakhra“, albo meczet Omara, na wzgórzu Moriah wzniesiony, w tym obrębie, gdzie była świątynia Salomona.

Cała przestrzeń, grzbiet góry, nosi nazwę Haram-ek Szerif. Cudzoziemcowi, właściwie inowiercy, dostać się tam trudno. Pozwolenia osobliwego potrzeba i przewodnika, a jeszcze w dodatku żołnierza do straży.

Wchodzi się jedną z głębokich bram sklepionych. Na spotkanie oczom błysnęło białe światło, a także wionął wiatr i smutek.

Jest tu bowiem przedziwnie smutno.

Wielki obszar otwarty. Białawy od nieślumionej, jednostajnej światłości i od barwy tutejszej gleby. Meczec Omara i drugi El-Aksa nie mogą zapełnić tej przestrzeni. Wydają się prawie małe. Pustka pozostaje niepocieszona.

Jest tu ogromnie smutno. Przemawia wieczysta żalność obnażonej „córci Syonu“.

W paru miejscach niewielkie kępy drzew drobnolistnych szeleszczą bardzo cicho. Zresztą nigdzie zieleni. Monotonna, surowa światłość; możnaby o niej powiedzieć: żalobna, bowiem taka oświeśla klęski niepocieszone.

Oczy widzą daleko. Schodzą urwiskami w głąb doliny Kedronu, na cmentarzyskach się kładą, na spiętrzonych zwałach kamieni.

Zarysami białawych pagórków przebiegły i oparły się o najwyższy z nich, o Oliwną Górę.

Przestrzenność nasycona bladym kolorem; cisza, której moce słoneczne rozradować nie podolają; zabójczy smutek.

A teraz ponownie obejrzyjmy się tu wokół siebie i przeciwko sierocemu obnażeniu tej góry wystawmy sobie wspaniałość, o której czytaliśmy u Józefa Flawiusza.

Świąta Moriah miała pierwotnie szczyt ostry, nie wystarczający co do obszaru.

Wyteżoną pracą dźwignięto olbrzymie podmurowania, na których poczynione są odpowiednie nasypy. Jeszcze dzisiaj oglądać to można z podziwem.

Wyobraźmy sobie na tej, przez wolę ludzką uzyskanej przestrzeni, owe, cały czworobok otaczające, kolumnady podwójne, a „kolumny ciosane z jednej sztuki marmuru“. Od strony południowej kolumna tych były cztery rzędy. Wyobraźmy sobie dziedziniec ogromny „wyłożony płytami różnorodnego kamienia“.

Na wyższym poziomie dźwiga się obwód Przybytku, do którego prowadzą schody i bramy: ośm bram od północy i południa, a dwie od wschodu. „Pokrycia na nich ze srebra i złota“.

Bogactwa oszałamiające umysły ówczesnych ludzi. „Ściany Przybytku (zewnątrzne), pokryte ciężkimi płytami złota jaśniały żywym blaskiem, rażąc oczy niby jaśnienie słońca“. U wnijsia do przedsionka zwieszał się olbrzymi złoty winogrod, którego grona dochodziły — wielkości człowieka. Zasłona wewnątrz przedziwiająca utkana „z hjacyntu, bisioru, karmazynu i purpury“.

Było wysilenie przepychu..

Meczec Omara wznosi się ściśle na miejscu pierwotnej świątyni Salomona. Jest to

piękny, ośmiokątny budynek, nakryty, jak wiemy, kopułą. Wnętrze przesłiczne. Panuje w nim łagodne, tęczone, cudne światło, spływające z wysoka poprzez witraże okien.

W dwu kręgach wznoszą się koncentryczne rzędy filarów i kolumn wspaniałych. Na wtórem wewnętrznym kole opiera się kopuła, której sklepienie precudną mozaiką wyłożone. Również bardzo misterne mozaiki przyozdabiają ściany świątyni.

Środek otacza piękna krata fundacyi Krzyżowców, z czasów, gdy meczet chwilowo był kościołem. W obrębie tej kraty mieści się ogromny szary głaz, występ skalny, na którym według tradycyi żydowskich Abraham i Melchizedek składali Panu ofiary. Tutaj w późniejszych czasach był ołtarz ofiarny świątyni Salomonowej. Mahometanie otaczają to miejsce ogromną czcią. Wogóle Haram ek-Szerif jest uważane za wielką świętość, wtórą po Mece.

Dzielnica żydowska przytyka do południowego stoku Moriah.

Powracając z tej góry smętnej i wdowiej, można wstąpić do któregoś z dzisiejszych domów modlitwy.

Przedzieramy się przez uliczki niechlujne — niesłuchanie.

Jest dzień sobotni. Synagoga uboga i ciasna. Napelnia ją w tej chwili ten przejmujący śpiew czy lament żydowski, w którym się rzeczywiście zrywa wicher rozpacz.

Na ścianie poprzecznej, przed chórem, naiwnie wymalowana ilustracja do przesławnego psalmu: „Super flumina Babylonis“.

Narzędzia muzyczne obciążają gałęzie rozłożystego drzewa.

Tak się modli lud izraelski krzykiem przenikającym, w ubogich i ciasnych ścianach, w obliczu zniszczonej swoich ojców chwały.

W piątek o godzinie zachodu, gdy sabat się rozpoczyna, tłumy ciągną poprzez labirynt uliczek do stóp wielkiego muru.

Góra Moriah obmurowaną była od sa-

opinii od tej, jaką sobie przez wieki wyrobiła polska buta i próżność.

Lecz ganiąc i chwając „naszych za granicą“, na zakończenie pragnę porównać nasze popisy kulturalne — z zagranicznymi. Punkt do tych porównań nasunął mi się przed paru dniami, przy zwiedzaniu świeżo otwartej wystawy rybackiej w parku Łazienkowskim.

Miałam jeszcze w oczach inną — wspaniałszą o wiele — wystawę łowiecką w Wiedniu. A jednak, patrząc na nasze pawilony, kioski i gablotki, stwierdziłam z radością, że sposób przedstawienia eksponatów, że ramy obrazu, nie ustępują zagranicznemu. Wystawcy polscy pod względem gustu, dekoracyjnych pomysłów, mogą zupełnie współzawodniczyć z wiedeńskimi, a w dodatku trzymają się w granicach zakreślonych mianem ekspozycji, wówczas gdy w Wiedniu obok strzelb i trofeów myśliwskich, widzimy kufry, gorsety, naparstki, urządzenia mieszkań i mnóstwo rzeczy, nie mających nic wspólnego z łowiectwem.

Nasi wystawcy potrafili ułożyć draperye z wicierzy i sieci — utworzyć polichromiczne

rzeźby z wędek i przynęt. A po za darem dekoracyjnym, wykazali duże zdolności pedagogiczne, dając obraz stopniowego rozwoju ryb, od ikry począwszy, przedstawiając choroby pasożyty ryb, ich wrogów w świecie zwierzęcym; pokazując chronologiczny rozwój dren i melioracji rolnych; dając ciekawe mapy i wykazy statystyczne. Kto tę wystawę zwiedzi uważnie, jakkolwiek ramy jej szczupłe, pomnoży swe wiadomości w sposób niesłychanie interesujący.

A mieliśmy też w ubiegłym tygodniu pokaz inny, będący także objawem dodatnim.

Redakcja „Świata“ zaprosiła na wieczór dyskusyjny p. Radwana Pragłowskiego, apostoła silnej woli.

Mieliśmy sposobność wysłuchać i jego teorii, i zapatrywać na nie wybitnych lekarzy.

P. Radwan nie operuje za pomocą hipnotyzmu ani sugestyi, bo, jak słusznie dowodzi, nie wolno narzucać człowiekowi cudzej woli. Wyrabiać w nim własną, wzmacniać ją — rzecz inna. Osiąga to środkami prostymi — boć wszystkie wielkie prawdy i wielkie środki — są proste.

Przysłużył się już nietylko jednemu lecz krajowi, uzdrawiając z prostracyi nerwowej Gabryelę Zapolską.

A stało się to tak:

Powiedział jej z mocą wielką i siłą przekonania:

— Pani jest zdrowa. Pani jest zupełnie zdrowa. Pani nie może być chora. Pani wesół, rada z życia. Pani się śmieje do słońca, do pracy, do siły.

Uwierzyła i wyzdrowiała.

A nam, zgromadzonym na konferencji w lokalu „Świata“ radził, co wieczór, kładąc się spać i co rano wstając, naprzód szeptem, wreszcie głośno powtarzać kilkakrotnie:

— Mam energię, mam ochotę do życia, nie dam się zwalczyć ani smutkowi ani zniechęceniu.

Warto spróbować tej metody. Każdemu z nas się to przyda w epoce zaniku woli i beznadziejności.

Eugenja Żmijewska.



mego dołu; ściana, u której się żydzi gromadzą, piętrzy się bardzo wysoko; spodnia jej część złożona z olbrzymich głazów.

Światło kładzie się pożełtym promieniem. Roją się opończe cudnie barwiste: szkarłatne, złotawe, szafirowe, a wszystko z materiałów kosztownych: aksamity, adamaszki, atłasy.

Roją się czapy ogromne, futrami bramowane. Z pod tych czapek wyglądają twarze mizerne a namietne, o wielkich nosach zakrzywionych. Przechodzą kobiety zwyczajem wschodnim otulone w zasłony. Kolejno po kilkoro zbliżają się do muru. Wrychle jest długa linja postaci twarzami obróconych ku ostatnim świadkom przeszłości — kamieniom.

O kilka kroków tłum zwarty czeka.

I rozpoczyna się ta osobliwa, straszna modlitwa, wstrząsana prawdziwym łkaniem. Po twarzach tych ludzi, gdy odwracając się, innym ustępują kolei, widać, iż były to łzy prawdziwe. I można powiedzieć, że płacz to nieprzeplakany przez całe wieki.

Przy północno-wschodnim krańcu Haram-ek-Szerif koszary wojskowe wznoszą się na miejscu dawnej rzymskiej twierdzy Antonji. Według tradycji w obrebie tym znajdował się pałac Piłata; tu więc bierze początek Droga Krzyżowa.

Prawdopodobnie co do szczegółów linii wytycznej musiały w przeciągu stuleci nastąpić pewne odchylenia, ale ogólny kierunek pozostał ten sam... I zachowane jest podobieństwo wyglądu. Jak ongi tak i dziś droga idzie przez miasto; mozolnie, wązkimi uliczkami, to na dół, to pod górę, częstokroć pod sklepieniem. Są załamania, gdzie w bladawem i smętnem świetle podnosi się, w twarz przechodnia spoglądająca, cicha, nieukożona przez wieki — groza. Są miejsca inne, szlak szczupły, przeciskający się pomiędzy kramami przekupniów, napełniony tym zgiełkiem codziennego żywota, który na wschodzie w charakterze swym zdaje się nie ulegać wpływowi czasu.

Na wschód od początku Drogi Krzyżowej leży brama św. Szczepana; kraiovecy nazywają ją bramą Maryi „Bab-Sitti-Maryam“.

Ztąd na lewo idzie się do kościoła poświęconego św. Annie. Zawiera on w sobie, jak utrzymują, szczątki mieszkania Joachima i Anny; dwie izdebki częściowo w skale wykute; zstępuje się do nich po schodach.

W pobliżu tego miejsca znajduje się sadzawka Bethesda, dziś całkiem zasklepiona.

Wyszedszy po za bramę św. Szczepana, przebywamy most na wyschłym potoku Kedron i jesteśmy niemal na wprost kościoła, wzniesionego w dwunastym wieku przez córkę Baldwina II-go, króla Jerozolimy. Obecnie to własność Greków. Pokazują tam w głębokiej krypcie grobowiec, kędy uczniowie mieli złożyć ciało Maryi.

Dalej, w prawo ku południowi ścieżka wiedzie do wyniosłości skalistej, przed którą na zboczu mur widnieje, okalający sad. Schodzi się kurytarzem po kilku stopniach do pieczary, w której się Chrystus modlił przed męką.

Badania ostatnich czasów miejsce to odnajdują gdzieindziej, trochę wyżej, już po za dzisiejszym murem, na terenie również należącym do Franciszkanów.

Ale właściwie różnica kilkudziesięciu kroków nie stanowi; w ogólnych zarysach miejscowość jest ta sama.

Ogród na zboczu to miejsce sadu Gethsemańskiego. Nieświadome barbarzyństwo złoźnego kultu uczyniło tu wszystko, cokolwiek uczynić mogło. Jest przykro i szkaradnie.

Cała przestrzeń murami rozgraniczona na dwie posiadłości: katolicką i grecką.

Grecy mają drzewa dość bujne i swobodnie rosnące i byłoby tam pięknie, ale wszystko przytłacza wielka i ciężka cerkiew ze złoconymi kopułami. Jest wrażenie dotkliwej brzydoty niepotrzebnych rzeczy.

A katolicka posiadłość? W czworobok idą stacye krzyżowe same przez się dość ładne. Toby jeszcze ująć mogło. Środek przestrzeni obwiedziony jest czworokątnie kratą i rośnie tam kilka, podobno ośm drzew oliwnych prastarych, u pnia nadzwyczajnie grubych, potężnych, natomiast rozkrzewionych mizernie. Mają to być świadkowie z owych czasów.

Owóż gdyby te drzewa pozostawiono w przynależnej im samotności. Ale nie! Wpółśrodku i dokoła klombiki kwiatów różnobarwistych, utrzymane z pieczołowitością szkaradną i — ścieżki gracowane.

I jeszcze jakowaś altana czy domek, schronienie dla pracujących tu Franciszkanów.

Możnaby pomyśleć: wzorowy ogród podmiejski, gwoli produkcji kwiatów starannie pielęgnowany.

Smutna dolina Kedronu (inaczej Józefata) bieży ku południowi kamienistym wąwozem, aż do wioski Siloe i panującej ponad nią „Góry Zgorszenia“ zwanej od tego, że tu Salomon w chwili odstępstwa wznosił ołtarze „bogom cudzym“.

Nad środkową i północną częścią wąwozu, oraz nad całą tu okolicą króluje Góra Oliwna.

Musiała być bardzo piękna w czasach, gdy ją porastały naprawdę — oliwne lasy. Dzisiaj tylko gdzieś tam kępy drzew widzieć można. Natomiast, niestety, w ciągu ostatnich lat bardzo się zaludniła i zabudowała ta góra.

Wyniosłość dosyć znaczna i wejście strome. Na najniższych stokach zachodnich pozostało ogromne cmentarzysko żydowskie, zbiegające w dolinę Kedronu. Grzbiet rozłożysty jest, równy, szeroki. Rzeźwiący wiatr tutaj wieje — swobodny przechodzień, który, skąd chce, przybywa, dokąd chce, odlatuje.

Od wschodniej strony przecudny widok na kraj pustylny, falisty, oświetlony błękitnie a płowy i na przedziwnie wyraźną, połyskującą matowo tafłę Martwego Morza.

Nadzwyczajna przezroczystość powietrza powoduje to pozorne zbliżenie dalekich rzeczy.

Łańcuchy gór moabskich omglone i sinawe, piętrzą się tam za morzem.

Obróćmy się teraz ku południowi. Idzie wzrok po pagórkach skalistych, pomiędzy którymi odgadujemy drogę w kierunku Jerycha.

Wynurzyły się ubogie domostwa miasteczka El-Azarye, starożytnej Betanii. Blżej Betfaga, z kądem Chrystus rozpoczął wjazd swój do Jerozolimy. Stoi tam dziś kapliczka.

Powierzchnię Góry Oliwnej pokrajały

między siebie różne wyznania. Miejsce Wniebowstąpienia należy do muzułmanów; którzy je wciąż otaczają.

Na początku IV wieku istniała tu, wzniesiona przez Konstantyna bazylika otwarta — bez dachu. Piękna myśl i jedynie godna.

Wnętrze dzisiejszej świątyni sprawia miłe wrażenie przez brak ozdób wszelakich i właściwą meczetom jasną prostotę. Wpółśrodku posadzki w obramieniu z marmuru kamień, którego dotknęły odchodzące wzwyż stopy Chrystusa.

Na wschodnim stoku zwaliska kościoła oznaczają to miejsce, gdzie Chrystus miał zapłakać, spoglądając na Jerozolimę.

Całe miasto ztąd widać jak na dłoni. Góra Moriah pod smętnem niebem rozpościera niepokieszoną żalozę swojego spustoszenia.

I przypominają się słowa historyka Józefa (Flawiusza): „Gdy pielgrzym do Jerozolimy dążący spojrział zdaleka ku świątyni, zdawało mu się, że widzi przed sobą górę pokrytą śniegiem, bo gdzie nie było blach złotych, świeciła jasność kamienia“.

Nad wąwozami Kedron i Hinnom całe miasto widzialne jest we wszystkiej swej pośepności i dzisiejszej bolesnej brzydocie.

A historyk nam opowiada o potęgze murów obronnych, ponad którymi wznosiły się wielkie, czworograniaste wieże. A było ich wszystkich 164.

W północno-zachodnim załamie wieża „Psefnos“. „Kto stanął na niej i spojrział dokoła, ten sięgał wzrokiem aż hen! do Arabji i do morza szumiącego na krańcu hebrajskiej ziemi“.

Na zachodzie „Hippikos“, pod względem rozmaitości, oporności i piękna wieże całego świata nie mogłyby się z nią mierzyć“.

Dalej „Fazeel“, wieża „pięknymi wypełniona świetlicami, zaopatrzona w łaźnie, że całkiem miała pozór zamku królewskiego“.

I jeszcze piękniej przyozdobiona wieża „Maryamna“. A budulec gwoli tym olbrzymom użyty to „bloki z białego ciosane marmuru“. Jakaż kolosalną białością musiało się to wszystko piętrzyć pod jasnym niebem.

„Do wież tych od strony miasta przylegał zamek królewski, (Heroda) którego wspańności nie odda żadne ludzkie słowo. Otaczał go mur na 30 łokci wysoki, z którego w równych odstępach dźwigały się wieżycy o izbach biesiadnych dla setek dostojnych gości. Kto opisze te powały o belkowaniu rozmiarami i ozdobnością przechodzącem to wszystko, na co kiedykolwiek oko patrzyło. Tę komnat zawrotną liczbę, te izbice przeróżnego kształtu, z których każda miała całkowite dla siebie urządzenie, a sprzęty ze srebra i złota uczynione. Całe szeregi kolumn krzyżowały się z sobą, biegnąc kołem. Pałac tonął w zieleni, a potem szły ogrody o wielkich, przecinających się wzajem alejach, obok których biegły kanały... Ale z ust słowo wszelkie ucieka, gdy się chce wypowiedzieć całą wspańność i piękność i tylko serce się ścisza, że wszystko to stało się pastwą płomieni“...

Córka Syońska...



Z literatury.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer: **Maryna z Hrubego**
(Na skalnem Podhalu). Warszawa 1910.

Jest to pierwsza historyczna powieść Tetmajera. Sięgnął poeta do tej samej prawie epoki, skąd Sienkiewicz zaczerpnął treść: do trylogii. Do innej jednak studni sięgnął potopy Sienkiewiczowskie zalewają Polskę — szlachecką. I to uderza w powieściach trylogii, że zakrojone prawie na epopeję — wiekopomne zresztą dzieło mistrza Henryka — nie dotyka zupełnie ludu, jakby go wówczas wcale nie było. A oto obszernie dzieło Tetmajera, — po którym następują inne z tej samej epoki, (Janosik Nędza Litmanowski), — opiewa dzieje obyczajowe, psychologiczne i polityczne Podhala z czasów Jana Kazimierza. Lud polski w Polsce szlacheckiej ogólnie rzecz biorąc — nie odgrywał zgoła żadnej roli, jednak przy zdarzającej się okazji niedwuznacznie wyrażał stanowisko swoje względem absolutyzmu panów. Taką „okazję“ wybrał Tetmajer do powieści swojej w tej chwili, gdy nieprawy syn króla Władysława, Szymon Bzowski, na dworze Kostków wychowany, tychże nazwisko przybrał, a dysząc zemstą na Sieniawskich i Herburtów, że mu panny Beaty dać nie chcieli i publicznie znieważyli, asumpt biorąc ze swojej krwi królewskiej — bunt chłopski wszczął między góralami, z anabaptystą Radockim na czele i sołtysiem Łętowskim, zamek Czorsztyn opanował, nie podtrzymany jednak przez chłopów i zdradzony, na pal wbity w Krakowie życie zakończył.

Nie miał szczęścia w rewolucji Kostka, za to w miłości szczęście miał, bo Beata kochała go niezmiennie, a dowiedziawszy się o grożącej mu śmierci — z klasztoru uciekła, gdzie ją był ojciec osadził za nieposłuszeństwo, że Sieniawskiego niechciała, — i do Krakowa w nocy konno się przedarła, ale już Kostkę na palu konającego zastała.

W fabule powieściowej drugorzędne miejsce zajmuje Maryna z Hrubego. Jest to młoda góralka, która opierając się lat parę natarczywości Sieniawskiego, kochała go jednak, jednocześnie nienawidząc za jego krwiożerczość i tyranstwo względem braci jej — ludu góralskiego i chłopskiego. Niezwykły typ kobiecy dał w niej autor, bo uściskiem miłosnym zdradza kochanka, którego w ten sposób zatrzymała, by nie puścić go na krwawą wyprawę na chłopów, a tymczasem Janosik i brat jej Sobek, dopadli znienawidzonego Sieniawskiego. Ekscentryczność tej pięknej — pierwotnej natury jest tyleż liryczna, ile groźna. Tak np. oddaje krasę swą Kostce — przed śmiercią jego, — na ostatnią jego uciechę, z miłości bliźniego.

Choć Maryna, jak powiadam, prawie epizodycznie przez powieść przechodzi, — słusznie imieniem jej i wsi jej dzieło swe nazwał Tetmajer. Bo dzieje ludu i wsi góralskiej opiewa autor językiem ludowym Podhala, który tak wyczuł, że twórczość jego twór-

czości ludowej się równa w stylu i charakterze, przechodząc ją tylko w doskonałości. Maryna z Hrubego należy do cyklu tego właśnie w twórczości Tetmajera, który odkrył nam nowe zupełnie skarbnice duszy ludu, nowe skarbnice języka, jak źródło czystego, — barwnego jak łąki nasze, — a jak spiż — mocarnego.

I jako artysta i jako pisarz narodowy stanął tu Tetmajer na wyżynach jak turnie Tatr niedościgłych. Są miejsca w powieści tej, jak np. scena wyjścia trzód w góry, albo scena uczty chrzeźniowej u Wojdyłów, które rozlewnością opisu, szczerością objęcia, pogłębieniem chwili, plastyką — nie ustępują Łowom i Uczcie z „Pana Tadeusza“ z tą różnicą, że prozą nie wierszem pisane.

A propos tych chrzeźni — próbka humoru.

Góral górala spotyka:

— O cym tak medytujesz?

— He, rodbyk na kćiny iść.

— Kaz to?

— U Wojdyłów.

— Je coż ta Bóg nagodził? Hłopiec cy dziewczka?

— Dziecka niema.

— E jako?

— Bo sie narodziło niezywe, ale kćiny som jest, bo sytko beło przygotowane.

— Je prawda, wtoz go ta wiedzioł, jakie sie narodził!

Pomimo zdumiewającego bogactwa słownikowego powieści, czyta ją się swobodnie; gdzieniegdzie tylko spotyka się fonetycznie niezrozumiały wyraz, gdzie autor zresztą dla orientacji objaśnia.

Dzieło to Tetmajera ze względu na ciekawość treści, na podniosłość jej ujęcia, na pogląd historyzoficzny autora, jak ze względu na próbę stworzenia historycznej narodowej epopei, na olbrzymie wzbogacenie języka pierwiastkiem najrodzimszym, na skończoność artystyczną, na polskość jego — zaliczyć trzeba do nieśmiertelnych dzieł naszej literatury.

Gustaw Olechowski.



Z teatru.



Teatr Letni: „Koncert“ — komedia w 3-ach aktach
Hermana Bahra.

„Koncert“ Bahra jest z pewnością najwybitniejszym zjawiskiem na niwie komedii europejskiej ostatnich lat kilku.

Oryginalność pomysłu i założenia łączy się tutaj z subtelnością w przeprowadzeniu akcji, barwnym tłem, świetnym dyalogiem i komizmem sytuacji — komizmem w najlepszym gatunku, prawdziwym dowcipem, wolnym od wszelkiej trywialności.

Wystawienie komedii Bahra na deskach Teatru Letniego było godne tradycji pierwszej sceny warszawskiej, było prawdziwym koncertem.

Pomijając już świetnego zawsze Kamińskiego, który dał nowe arcydzieło obserwacji i pomysłu, dorzucając nowy laur do wieńca swoich kreacji komedycznych, (szkoda tylko że wielki ten artysta nie chce sięgać po laury trochę wyżej i rozdrabnia swój talent na liczmanie!), oraz niezrównaną Lüdową, która w dyalogach i scenach z Kamińskim kazała widzom wprost zapominać, że są w teatrze i że mają przed sobą nie życie, lecz grę aktorską — i pozostali wykonawcy z pp.: Sarnowską, Sulimą, Owerłłą i Wilczyńskim na czele, dostroili się znakomicie do całości.

A jednak pomimo wszystkiego... przyjęcie sztuki było bardzo chłodne.

Czem się to tłumaczy? Tem, że „Koncert“ zbyt już jest ograny w Warszawie, gdzie pod batutą dyrektora Zalewskiego wiele razy na deski Teatru Małego powracał i powraca. Zaś nie jest znów, pomimo wszystkie zalety, takim arcydziełem, by aż dwa teatry polskie w jednym mieście o wystawienie jego walczyć miały.

P. Kamiński widział poprostu w komedii Bahra rolę dla siebie i postanowił ją mimo wszystko wystawić...

System takiego naginania repertuaru do ról aktorskich, zwłaszcza tam, gdzie wielka literatura dramatyczna leży odłogiem, uważamy za bezwzględnie szkodliwy.

Wystawienie „Koncertu“ było bezwątpienia ciekawym doświadczeniem, ale nas w Warszawie na tego rodzaju „stacye doświadczenia“ w teatrze nie stać jeszcze.

Józef Relidziński.



Kronika działalności kobiecej.



Ruch kobiecy za granicą.

Marya Curie-Skłodowska dokonała nowego, doniosłego odkrycia, udało się jej znaleźć rad czysty, w stanie metalicznym.

Dotąd otrzymywano tylko sole radowe, teraz Curie-Skłodowska razem ze swym długoletnim współpracownikiem, chemikiem de Bierne odnalazła, za pomocą elektrolizy rad czysty, przedstawiający się jako metal biały połyskliwy. Posiada on silne własności magnetyczne i działanie chemiczne. Będzie można obecnie przekonać się czy rad jest istotnie pierwiastkiem.

Zmarła znana w Austrii działaczka, Augusta Fickert. Jako nauczycielka ludowa rozpoczęła swą pracę w stowarzyszeniu nauczycielek, z czasem stała się jedną z przywódczyni ruchu kobiecego. Wspólnie z Maryą Lang i Różą Mayreder założyła Ogólno-Austryacki Związek kobiet, około którego gromadziły się kobiece żywioły postępowe i który był szkołą życia publicznego kobiecego.

Augusta Fickert położyła wielkie zasługi w kształceniu i organizowaniu robotnic, zajmowała się też żywo warunkami bytu urzędniczek Austryackich, prowadziła energiczną akcję przeciw prostytucji i przyczyniła się do przyłączenia stowarzyszeń kobiecych austryackich do Rady Międzynarodowej Kobiet. Zmarła redagowała czas jakiś miesięcznik

„Frauendokumente“, następnie „Neue Frauenleben“, w którym ukazywały się często wiadomości o ruchu kobiet polskich, zwłaszcza z Galicji. Organ ten utrzymywał z pismami kobiecymi polskimi stosunki koleżeńskie i w walce narodowościowej zajmował bezstronne, sprawiedliwe stanowisko. W Ogólna Austriackim Związku kobiet, którego Augusta Fickert była kierowniczką, przemawiała też niejednokrotnie działaczki polskie: Dulębianka, d-r Daszyńska-Golińska.

Zmarła pozostawiła wdzięczną i zasłużoną pamięć w kołach kobiecych.

N. J.

Wystawy J. Norblina i A. Orłowskiego.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim, przystępując do organizacji wystaw Jana Norblina (1745—1830) i Aleksandra Orłowskiego (1777—1832) zwraca się za naszym pośrednictwem do wszystkich posiadaczy obrazów, akwarel, rysunków i sztychów obu mistrzów, o łaskawe użyczenie ich Towarzystwu na czas trwania wystawy (1 października do 30 listopada).

Komitet przyjmuje na siebie wszelkie koszty związane z przesyłką dzieł w obie strony, oraz gwarantuje zwrot ich w stanie nieuszkodzonym.

Ponieważ chodzi o możliwie kompletny zbiór wszystkich dzieł J. Norblina i A. Orłowskiego znajdujących się w Polsce, Komitet zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich, którzy mogliby udzielić jakichkolwiek informacji w tej mierze o odnośne zawiadomienie, pod adresem Komitetu (ulica Królewska 17 A), lub też o bezpośrednie porozumienie się z dyrektorem administracyjnym Towarzystwa J. Krywulcem.

Wyrażamy ze swej strony nadzieję, że przedsięwzięcie Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych dozna gorącego poparcia ze strony wszystkich posiadaczy dzieł obu mistrzów. Pozwoli to wskrzesić w pamięci współczesnego pokolenia obraz działalności Norblina, tego ciekawego cudzoziemca będącego niezaprzeczonego protoplastą polskiego malarstwa rodzajowego, oraz jednego z tegoż najciekawszych uczniów, już wybitnie swojskiego malarza A. Orłowskiego.

Biuro Informacyjne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, Nowy Świat 4, zawiadamia, że wykłady na kompletach, przygotowujących młodzież żeńską do egzaminu na matury gimnazjum męskiego rozpoczęte zostały w dniu 15-m września. Zapisy przyjmowane będą tylko w ciągu bieżącego miesiąca.

Chwila bieżąca.

— Na posiedzeniu komitetu ukraińskiego poseł Lewicki twierdził, że rząd chciał załatwić sprawę uniwersytetu ukraińskiego, ale sprzeciwili się Polacy, którzy żądali przede wszystkim utrzymania charakteru polskiego uniwersytetu we Lwowie. Ustępstwem miało być tolerowanie katedr ruskich w tym uniwersytecie. Klub rusk żądał za cenę uznania charakteru polskiego uniwersytetu lwowskiego utworzenia we Lwowie samodzielnego uniwersytetu ukraińskiego, a zanim to nastąpi, utworzenia ruskich katedr i ruskiej akademii uniwersyteckiej.

— Dnia 9 b. m., we Lwowie, w gmachu politechniki, otwarto pierwszą wystawę awiatyczną.

— Z Petersburga donoszą, że stan ochrony wzmocnionej w gub. warszawskiej, piotrkowskiej, lubelskiej i siedleckiej przedłużony zostanie na rok.

— „Spójnia“, Stowarzyszenie polskiej młodzieży postępowej w Paryżu, niniejszem zawiadamia, że tłoma czy papiery i załatwia wszelkie formalności przy wstępowaniu do wyższych zakładów naukowych we Francji. Świadectwo szkolne i metrykę, zaświadczające przez konsula francuskiego w Warszawie i 20 fr. na koszt tłumaczenia należy nadsyłać na ręce kol. Wacława Porczyńskiego (Paris, Ve, 41, rue des Ecoles, 41). Wszelkich informacji udziela się w lokalu Stowarz. (2, rue du Haut-Pavé, 2) we środy i soboty od godz. 4 po poł. oraz listownie za nadesłaniem marki na odpowiedź.

— Dnia 12 b. m. zmarł ś. p. Mieczysław Srokowski. Pamięci przedwcześnie zgasłego utalentowanego pisarza, poświęcimy obszerniejszy artykuł, w jednym z najbliższych numerów „Bluszczu“.

— Dnia 22 b. m. zmarł w Warszawie, księgarz i wydawca ś. p. Jan Gebethner, współwłaściciel znanej firmy księgarskiej „Gebethner i Wolff“.

Sprawozdanie z działalności Instytutu Hygieny Dziecięcej

Litewska 16.

	Lipiec.	Sierpień.
Porady ambulatoryjne z lekarstwem po 20 k.	703	
Porady dentystyczne po 5 kop.	93	
Gimnastyka po 1 kop.	311	
Szczep. ospy po 5 kop.	70	
Kąpiele po 4 kop.	1369	
Strzyżenie włosów bezpłatnie przy kąpielach	221	
Buteleczek mleka pasteryzow. po 1½ k.	5795	5883

Instytut z powodu wakacji był zamknięty.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim numerze „Bluszcza“, w artykule „Polska a Syon“, w ustępie końcowym, zamiast: Prasa żydowska niezwykle utalentowana, powinno być: Rasa żydowska i t. d.

Treść numeru:

Gra fał, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Zdaleka i zblizka, przez Eugenję Żmijewską. — Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej, przez dra Zofię Daszyńską Golińską. — Córka Sycńska, przez Jadwigę Marciniowską. — Z literatury, przez Gustawa Olechowskiego. — Z teatru, przez Józefa Relidzińskiego. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Wystawy J. Norblina i A. Orłowskiego. — Chwila bieżąca. — Sprawozdanie z działalności Instytutu higieny dziecięcej. — Sprostowanie. Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 1-szy powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja“.
- 3) Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych na ziemiach polskich: Zarys udziału kobiet w pracy społecznej i ruchu kobiecym na prowincji, przez N. J. — Polski związek niewiast katolickich, przez M. Świd.

„Sidonie“ Właścicielka wytwornego Magazynu Mód wyjechała do Paryża po najświeższe modele sezonowe. Wraca w końcu Września. Warszawa ulica Czysa № 2. Telefon 70-82.

Ratunek włosów Grzebień Elektryczny D-ra Tillot'a w Paryżu. Zalecany wszystkim osobom bez różnicy wieku, dotkniętym chorobami włosów, lub pragnącym utrzymać zdrowotność tych że. Leczy skłonność do łysiny. Opóźnia siwiznę.

Skład główny: Zakład fryzjerski ROMANA PROCHOWSKIEGO Sienna 1. Telef 108-54.

Fabryka Pończoch i Trykotaży
Z. Mentzel, Ś-to Krzyska 9
Telef. 35-49

Poleca na sezon bieżący:

Własnego wyrobu Ubranka trykotowe i „Swaetery“ dla chłopców.

Żakiety damskie, bluzki „Golf“.
Pończochy, Skarpetki, czarne i fantazyjne bez szwu.
Pończochy z potrójnymi kolankami bardzo trwałe.
Koszulki, Kalesony wełniane, bawełniane i jedwabne.
Koszulki, Kalesony Hymelaja i wielbłądzie, jedyny środek od Reumatyzmu.
Majteczki damskie, dziecięce, ciepłe, czarne i kolorowe „Reform“.
Kaftany, Kamizelki męskie i dla chłopców.
Sukienki, Kaftaniki. Buciki włóczkowe i pirenejskie.
Kamasze, Stylpy i Rękawiczki męskie, damskie i dziecięce.
Garnitury do gimnastyki (Sokole).
Spódniczki ciepłe wełniane i pirenejskie.
Chustki, Szale i Kaptury.

Towar wyborowy. — Ceny niskie i stałe.

Hygiena Piękność!

Para na twarz to tryumf kosmetyki ostatniej doby.

Chroni od zmarszczek, wągrów i pryszczek.

Wanna szklana rb. 10. Satynowa rb. 6. Skład główny.

W. PASZKOWSKI 109 Marszałkowska 109
róg Chmielnej. Żądać broszurki.



Nowy-Świat 48.

Farbiarnia parowa i pralnia Chemiczna.

K. Gitner.



Ochrońskie i pedagogiczno freblowskie kursy przy szkole Wiktorji Jędrzykowskiej
Ciepła № 4.

Koronkarstwo, słojd, koszykarstwo, guzikarstwo, nauka szcetek, kapeluszy. Po ukończeniu świadectwa, posady. Pensjonat przy szkole.



Zakład im. św. Kingi
Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop.

Pierze i prasuje powierzona beliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.

Kancelarya otwarta od 1 do 4.



Nie ma równego sobie 254

aromatyczne mydło w proszku „PERFEKT“ zarówno do prania bielizny, jak mycia wszelkich przedmiotów. Aromatyczny „Perfekt“ jest niczem do zastąpienia w kąpielach, ciału na łaje świeżość i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo:

LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel. 17.28.

271 **Najlepsze mydła udelikatniające skórę są**



Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 53.

Od 1 października r. b. zacznie wychodzić w Warszawie

JOURNAL INSTRUCTIF ET AMUSANT

Czasopismo ilustrowane dla czytelników polskich, pragnących kształcić się w języku francuskim.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie 50 kop. — Z przesyłką pocztową rocznie rb. 2.40, półrocznie rb. 1.20, kwartalnie 60 kop.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.

Redakcja i administracja w księgarni

M. BORKOWSKIEGO, Marszałkowska 97.

Numery okazowe na żądanie wysyła się bezpłatnie.

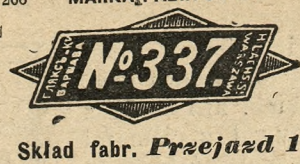
Wystrzegać się podrabiania!

Naśladowców sądownie ścigać będziemy !! 266

MARKA FABRYCZNA.

Puder IRIS

SUBTELNY HYGIENICZNY
NIEDOSTRZEGALNIE PRZYLEGAJĄCY
BEZ WZGLĘDNIE NIESZKODLIWY
Perfumerja „IRIS” H. Lachs i S-ka



PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego
cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszczu” 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

KALODONT

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.

zadac wszedzie

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkoła 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA i S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaż vibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

NOWOŚĆ NA CZASIE!!!

MARIA NORKOWSKA

Śpizarnia i zapasy zimowe

Z licznymi rysunkami. Cena rb. 1.35, w opr. kart. rb. 1.50.

Z przes. poczt. rb. 1.75 za zaliczeniem rb. 1.85.

Rzecz, w porze przygotowywania zapasów zimowych, co się zowie, na czasie, wyszła z pod pióra znanej autorki „Najnowszej kuchni” i „Najnowszej piekarni”, traktuje obszernie i szczegółowo różne sposoby ulepszone konserwowania produktów spożywczych, mięsnych i roślinnych.

Dawniej wydane:

Piekarnia i Cukiernia

wytworna i gospodarska z ilustracjami.

Cena rb. 1, w opr. kart. rb. 1.20,
z przes. poczt. rb. 1.40, za zaliczeniem rb. 1.50.

Gospodarstwo domowe

na podstawie wykładów wygłoszonych na Wystawie Przemysłowo-Spożywczej w Warszawie, w marcu 1909 r. Cena 75 kop., w opr. kartonowej kop. 90, z przes. poczt. rb. 1.05, za zaliczeniem rb. 1.15.

Najnowsza Kuchnia

Wytworna i Gospodarska

Zawiera 1249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jaskowej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw. 79 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. d. Wydanie nowe powiększone. Cena rb. 1.80, oprawne w kart. rb. 2. z przes. poczt. rb. 2.30, za zaliczeniem rb. 2.40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID** KREM

otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.

LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

Helena Mikulska

Magazyn i pracownia konfekcyj i bielizny damskiej.

Całkowite kostiumy, Wyprawy, Bluzki, Suknie, Neglige, Bielizna, z materiałów własnych i powierzonych. Modele parzyste. Nowy-Swiat № 7. Telefon № 187-32.



Gotuj na zapas

we właściwym sezonie

w konserwatorze J. Week'a

groszek zielony, szabelbon, szparagi, wszelkie jarzyny, owoce, nawet kurapatwy i zwierzyne, a przez cały rok mieć je będziesz świeże, tanio, na każde zawołanie.

Reprezentanci J. Week'a

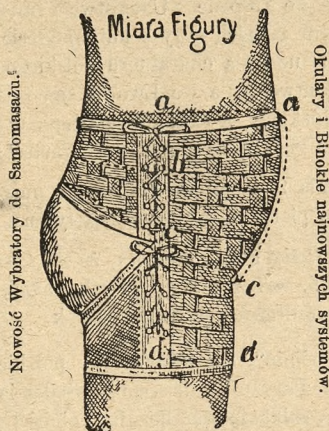
RRYZSTOF BRUN i SYN

w Warszawie, plac Teatralny.

Cenniki na żądanie franko i gratis!



niezawodny środek przeciw wrogom, przyszczom i wszelkim zakażeniom cery
dla cery chropowatej, zmarszczonej, od piegów i wszelkich zaczerwienień.
Odświeża i udelikatnia. Gł. skład apteka Zamenhofa, w Warszawie.



Pasy brzuszne

po położach i operacjach.

MAGAZYN OPTYCZNY S. Grabina

Marszałkowska 101. Telefon 47-67.

Pokój dla Pań. Wysyła za zaliczką.

Nowość!

Flakonik perfum, francuzkich, w wyborowym gatunku który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce, cena 25kop. poleca skład papieru

St. Winiarskiego

WARSZAWA, Nowy-Swiat № 53.

Zmarszczki usuwa

dwutygodniowym użyciu pasta

La Jeunesse

Wynalazcy „Vivienne” w Paryżu.

Sprzedają w perfumeriach i większych

składach aptecznych.

Przedstawiciel: A. WEINSTEIN Złota

wiel: № 52.

Pierwsze Biuro Nauczycielskie

Leokadij Max

poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblów. ki. Srowadza cudzoziemki. Tel. 124.38. Warszawa, Marszałkowska 148.

323

Biuro nauczycielskie

„Załęski”

Warszawa, Widok 5.

Poleca nauczycielki, nauczycieli, bony. — Francuzki, Angielki sprowadza z własnych biur zagranicznych.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycielki, nauczycieli, bony, francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7.

„GLYROL”

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.

Zakład Artystyczno Rękodzielniczy

L. Stroński

68. Aleja Jerozolimska 68.

Zapis uczenie codziennie od 9-ej do 1-ej. Kursy robót na patent nauczycielski. Kursy rysunków i sztuki dekoracyjnej. Szczegóły wszystkie w zakładzie. Przy zakładzie wypożyczalnia zagranicznych wzorów, oraz wskazówki przy wyborze robót.

CECHOWA SZKOŁA KROJU

WARSZAWA

Nowy-Swiat № 42, telefon № 87-48. (Egzystująca lat 25).

M-me MERCÉRE

Kursy krawieczyny i bielizny. Patenty cechowe. Pracownia Sukien i Kostiumów. Pensjonat.

Firanki

Hafciaki do bielizny, koronki kłoc-kowe, walansieny Bardzo tanio!

E. MIRECKA, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkania 4.

Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.



Bezpośrednia Komunikacja pocztowa i pospieszonymi parowcami

ruch pasażerski

(tak w kajutach jak i pod pokładem)

na wszystkie strony świata

biorąc pod uwagę linie

Hamburg = New York

Hamburg—Argentyna
Hamburg—Brazylja
Hamburg—Kanada
Hamburg—Kuba

Hamburg—Meksyk
Hamburg—Afryka
Hamburg—Anglja
Hamburg—Francja

Podróże morskie dla wypoczynku i przyjemności.

Znane i cenione 13 dniowe podróże parowcem „Meteor” do Drontheimu, podróże na północ do Islandji i północnego bieguna, do Szpiebergu, wycieczki do znanych miejscowości kąpielowych, do Anglii, Irlandji i Szkocji.

Prospekty gratis i franco. Abteilung Hamburg. Personverkehr.

Zastępcy w Warszawie: ENDLER i HORNÝ ul. Kotzebue № 4.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie.

Wł. St. REYMONT

MARZYCIEL Szkic powieściowy

Senne dzieje. — W pruskiej szkole. 1.60
Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ obrazy. —.80
PRZED ŚWITEM. — Pewnego dnia — Sprawiedliwie. Wydanie 2-gie. 1.20
Chłopi. Powieść współczesna. Tom I. Jesień. II Zima III. Wiosna 6.—
IV. Lato. 1.50
Tom III i IV oddzielnie. —.40
Oryginalna oprawa do każdego tomu. 2.—
Fermenty. Powieść. Wydanie 2-gie 1.50
Komediantka. Powieść. Wydanie 2-gie 1.—
Lili. Żalonna Idylla. Z ilustracjami T. Jaroszyńskiego W ozdobnej oprawie. 1.40
Spotkanie. Szkic i obrazki. Wydanie 2-gie. 1.50
Ziemia obiecana. Powieść. 2 tomy. Wydanie 2-gie. 2.40
Z pamiętnika Nowele i obrazki. 1.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.